

interpretacja zmierzająca do ukazania Gedeona jako człowieka powołanego przez Boga dla utrzymania czystości wiary i jej obrony (Sdz 6, 11—32. 36—40) oraz wodza wypełniającego w świętej wojnie zamiary Boże (Sdz 7, 1—15). Mamy wreszcie tzw. etiologiczne opowiadania, których celem jest wyjaśnienie dotyczące nazw miejscowości (Sdz 7, 1. 25), ołtarza (Sdz 6, 24), imion (Sdz 6, 32). Spotykamy także gatunki poetyckie (Sdz 6, 31). Niektóre z nich otrzymały poszerzenie i specyficzne wyjaśnienie (Sdz 8, 1—3). Wykorzystano też w formie przerobionej tradycje pogańskie odnoszące się do przybytków kultowych (Sdz 6, 11—32).

Akcenty religijne całego opowiadania jeszcze raz wypunktowali końcowi redaktorzy deuteronomistyczni, którzy całość materiałów o Gedeonie poprzepłatali teologicznymi wstawkami z intencją podtrzymania i ugruntowania wiary w narodzie oraz wychowania Izraela.

Częstochowa

Ks. ANTONI DŁUGOSZ

Ks. Jan Szlaga

GŁÓWNE TEMATY W EWANGELII JEZUSA CHRYSYUSA

Biorąc do ręki Nowy Testament, można ulec pokusie pewnego uproszczenia: cztery Ewangelie to jest nauka Jezusa, a pozostała część Biblii nowotestamentalnej jest nauką Apostołów, opartą na wskazaniach Mistrza, ale tak jednak samodzielnie przepracowaną, że nawet — sporadycznie co prawda — pojawiające się u nich słowa Jezusa otrzymały miano agrafów czyli wypowiedzi, których autentyczność jest co najwyżej drugiej, jeżeli nie niższej kategorii. Tymczasem ewangelią jest całe orędzie nowotestamentowe — i własne słowa Jezusa, i tytuły jakie do siebie odnosił, i to że w godzinie Jego narodzenia nie było miejsca w gospodzie, i to że w dniu zmartwychwstania wystraszonemu uczniom powiedział: *Jestem, nie bójcie się*. Wszystko bowiem to, co przekazuje nam Nowy Testament jest dobrą nowiną o Jezusie, czyli ewangelią. Ewangelią jest także nauka Apostołów przekazana w Dziejach czy w Listach. Paweł Apostoł lubił wprowadzić mówić o swojej ewangelii (np. Rz 2, 16; 16, 25), ale o wiele częściej nazywał ją ewangelią Jezusa Chrystusa (Rz 1, 9; 2, 12; 9, 13; Flp 1, 5). Kiedy określa ją w rodzaju *ewangelia moja* mogłyby stanowić jakikolwiek powód do powątpiewania o autentyczności nauki, jaką głosił, umiał powiedzieć stanowczo: *Oświadczam więc wam, bracia, że głoszona przeze mnie ewangelia nie jest wymysłem ludzkim. Nie otrzymałem jej bowiem ani nie nauczyłem się od jakiegoś człowieka, lecz objawił mi ją Jezus Chrystus* (Ga 1, 11). Te wstępne stwierdzenia nie

chę bynajmniej burzyć przyjętego sposobu mówienia, według którego Ewangeliami zwykło się nazywać dzieła Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, lecz chęć jedynie zwrócić uwagę, iż powodem tego różnienia nie jest treść kerygmatu lecz rodzaj literacki.

1. PODSTAWY DO WYODRĘBNIENIA GŁÓWNYCH TEMATÓW W EWANGELII JEZUSA CHRYSZTUSA

W tym miejscu pora wyjaśnić, że celem niniejszego opracowania jest ukazanie treści tylko tej ewangelii, jaką głosił sam Jezus, a droga ku temu jest nie tyle wyodrębnieniem *ipsissima verba* Jesu, ile raczej *ipsissima themata* Jesu, to znaczy głównych wątków tematycznych jego nauczania; z czym przyszedł do ludzi i co przede wszystkim chciał im powiedzieć.

Ewangelie nie są reportażami z życia Chrystusa, nie rościły też nigdy sobie prawa, by je utożsamiać z biografią Jezusa, choć w historii teologii pojawiały się głosy oceniające to jako niewybaczalny mankament. Ewangelie są zbiorem (por. Łk 1, 1—4), niekiedy bardzo luźno z sobą powiązanych, wypowiedzi Jezusa i krótko zredagowanych informacji o Jego dziełach. Żaden z ewangelistów nie mówi, by Jezus wyraźnie formułował tematy swoich nauk. Jan Ewangelista stwierdza, iż było ich tak dużo, że z bogatego materiału, którym można by zapewnić nie tylko bibliotekę, ale cały świat (J 21, 25), wybrał to, co powinno wystarczyć do wzbudzenia wiary w Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego i by dzięki tej wierze dojść do życia wiecznego (J 20, 30).

Choć jednak w Nowym Testamencie główny temat, albo lepiej — tematy nauk Jezusa nie zostały podane, można je odtworzyć z bardzo wielkim prawdopodobieństwem. Przesłanek ku temu dostarcza najpierw rozejrzenie się po nurtujących Izraela problemach teologicznych, następnie zwrócenie uwagi na częstotliwość, z jaką te same wątki wielokrotnie wracają na karty Ewangelii, a wreszcie także na stanowczość wypowiedzi Jezusa, który pytany jak uczony w Piśmie (rabbi) o nowe propozycje rozwiązań kazuistycznej interpretacji Prawa, odpowiadał jako przez Boga posłany i władzę mający: *A ja wam powiadam* (Mt 5, 21 i passim)¹.

Na podstawie tych przesłanek można mówić o trzech głównych tematach, którym Jezus poświęcił najwięcej uwagi — po pierwsze: sprawie królestwa Bożego (albo niebieskiego; obydwa zwroty są synonimiczne), po wtóre: sumiennemu spełnianiu woli Bożej, które gwarantuje autentyczną wspólnotę z Bogiem, po trzeciej: nowemu wizerunku relacji człowiek — człowiek.

¹ Por. J. Blank, *Jesus von Nazareth, Geschichte und Relevanz*, Freiburg im Br. 1973, s. 14. 103—107.

2. KRÓLESTWO BOŻE W NAUCZANIU JEZUSA

A. Nauka ST o królestwie Jahwe

Idea królestwa Bożego nie jest w nauczaniu Jezusa czymś całkowicie nowym. Pedagogia Boża przygotowywała ją już w bardzo odległych czasach Starego Testamentu, wkrótce po osiedleniu się Izraelitów w Kanaanie (por. Sdz 8, 23), chętnie określających swą zależność od Jahwe przy pomocy obrazu króla i poddanych. Teokratyczna koncepcja państwa izraelskiego z jednej strony sprzyjała zakorzenieniu się idei Jahwe jako króla narodu, z drugiej jednak strony mogła, a zbiegiem czasu faktycznie doprowadziła do uproszczonego wniosku, że potęga Jahwe i jego opieka nad narodem przejawia się w doczesnym dobrobycie i pomyślnej koniunkturze polityczno-ekonomicznej. Oczyszczająca rola historii wprowadziła tutaj nieodzowną korekturę, że królestwo Jahwe to nie twór polityczny, to nie zagwarantowane najwyższym autorytetem bezpieczne granice i szczęście ziemskie. Szczególnie mocno musiał Jahwe powiedzieć swoje „nie” wobec takich poglądów, kiedy ziemscy królowie, reprezentujący jego wolę i władzę, sprzeniewierali się swemu Prawodawcy. Całkowity rozbrat z tym Prawodawcą doprowadził do największej katastrofy narodu — niewoli babilońskiej. Kilkadziesiąt lat wygnania starczyło, by naród mógł przemyśleć swój stosunek do Jahwe. W nabrzmiałych do łez Lamentacjach (przypisywanych Jeremiaszowi) autor odważył się na stwierdzenie: *Pan stał się podobny do wroga, start Izraela, wszystkie budowle poburzył, poniszczył baszty, pomnożył u córę Judy skargi po skargach* (Lm 2, 5). Odrodzony Izrael, kiedy tylko skończy się niewola, skoro zechce, miał wrócić do dawnej świetności, jak przed wiekami trwać wiernie w zobowiązaniach wynikających z przymierza z Jahwe. Już nie odnowiła się monarchia. Sam Jahwe jest królem; On sprowadza Izraela ze wszystkich krajów wygnania (Jr 29, 14; por. Mi 2, 13; Ez 34, 11). Jest to w wizjach prorockich królestwo, które zasięgiem swym ma objąć całą ziemię, głoszone wszędzie i uznane przez wszystkie narody (por. Ps 96—99). Syn człowieczy z apokaliptycznej wizji Daniela zostaje obwołany gwarantem królestwa, które nigdy nie ulegnie zniszczeniu (Dn 2, 44). Temat ten doznał także wielokrotnego rozwinięcia w literaturze pozakanonicznej, w której również dojrzewała myśl, wyrażana zwrotem królestwo niebieskie lub królestwo Boże².

Marek, jakby śpiesząc się z tą wiadomością, zaraz na początku swojej Ewangelii (najstarszej z czterech), zatytułowanej „Ewangelią Jezusa Chrystusa” (albo — bo jest to tzw. *genetivus generalis* —

² Por. K. G. Kuhn, TWNT, Bd I, s. 570; J. Homerski. *Idee królestwa Bożego w księdze Daniela*. W: *Królestwo Boże w Piśmie świętym*. Red. S. Łach, M. Filipiak, Lublin 1976, s. 51—61.

„Ewangelią o Jezusie Chrystusie”), obwieszcza, że z przyjściem Jezusa nadeszło oczekiwane królestwo Boże. Powiedział mianowicie, że Jezus *przyszedł do Galilei i głosił ewangelię Bożą. Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże* (Mk 1, 15). U Mateusza te same słowa o bliskim królestwie niebieskim pojawiają się wprawdzie nieco później, po ewangelii dzieciństwa i po odprawie danej kusicielowi, ale w zamian za to wcześniej ogłosił je już Jan Chrzciciel: *Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie* (Mt 3, 2).

B. Jezusowa koncepcja królestwa Bożego

Zatrzymajmy się nad treścią Jezusowego orędzia o królestwie niebieskim. Co rozumiał Jezus pod nazwą królestwo niebieskie? Czy zwyczajnie nawiązał tylko do nadziei judaistycznych i zgodził się na wymarzony przez Żydów model królestwa, czy też przedstawił swoją własną koncepcję? Dopóki zapowiadał tylko, że królestwo się zbliżyło, Żydzi mogli jeszcze sądzić, iż to jest to „ich” królestwo. Kiedy jednak bliżej zaczął wyjaśniać misję, jaką dla królestwa Bożego miał On sam spełnić, nadzieje na wskrzeszenie mocarstwowości królestwa Dawidowego musiały ustąpić koncepcji królestwa mesjańskiego, które realizuje się w ludziach i przez ludzi: *Królestwo Boże w was jest* (Łk 17, 21). Nawet Jego najbliżsi powiernicy długo nie mogli pojąć idei takiego królestwa, skoro jeszcze na Górze Wniebowstąpienia pytali: *Panie, czy w tym czasie odbudujesz królestwo izraelskie?* (Dz 1, 6). Sam zresztą Jezus nieraz jakby celowo dawał podstawy do wyobrażania sobie królestwa Bożego jako potęgi doczesnej. Będącym w niewoli rzymskiej Izraelitom takie słowa, jak *królestwo Boże gwałt cierpi i dlatego gwałtownicy je zdobywają* (Mt 11, 12), albo *kto nie ma, niech sprzeda swój płaszcz i kupi miecz* (Łk 22, 36), mogły znaczyć co najmniej tyle, co aluzja do walki zbrojnej, ale nawet te niezrozumienia czy nieporozumienia włączone były w długą lekcję wychowawczą dla uczniów i słuchaczy. W chwili bowiem, gdy nadarzyła się okazja do walki, Jezus kazał uczniom schować potajemnie miecze, przestrzegając zarazem, że kto za miecz chwyta, od miecza ginie (Mt 26, 52).

Pojętny uczeń królestwa niebieskiego winien był szybciej zrozumieć, aniżeli miało to miejsce, że królestwo Boże, jakie głosił Jezus, nie jest z tego świata. Jako takie nie miało ono oznaczać państwa Bożego na ziemi czyli wskrzeszonej teokracji z czasów przedmonarchicznych, lecz miało być królestwem Boga i Jego Pomazańca, rozumianego jednak nie w kategoriach politycznych lecz jako Mesjasza, który posiadzie rząd dusz, *albowiem on zbawi lud swój od jego grzechów* (Mt 1, 21).

Przychodząc z taką koncepcją królestwa, według której królowanie Boga oznacza włączenie ludzi już na ziemi w nadziemską sferę egzystencji, musiał Jezus najpierw odzwyczaić swoich słuchaczy od utartych stereotypów myślenia mesjańsko-politycznego. O takie kró-

lestwo, jakie głosił Jezus nie walczy się z bronią, lecz się modli; nie przychodzi ono od razu, lecz urzeczywistnia się powoli, by człowiek miał czas na dojrzałą i wypróbowaną decyzję. Na drodze do tej decyzji napotyka się wiele niepokojących przeszkód, ustępujących na końcu tych czasów, które już są ostateczne, ale czekają jeszcze na swe dopełnienie.

Ucząc apostołów modlitwy *przyjdź królestwo Twoje*, chciał w nich Jezus stworzyć nawyk zatroskania się o to, by jak najmniej było przeszkód utrudniających nastanie królestwa Bożego, czyli otwarcia się zbawienia dla wszystkich. Ze strony Boga zostało uczynione wszystko, by takie królestwo nastąpiło: *Z jego pełni wszyscyśmy otrzymali — łaskę po łasce* (J 1, 16). Dlatego ludzie Nowego Testamentu mogli mówić o pełni czasu albo o czasach ostatecznych, to znaczy takich, po których już czas nie będzie się liczył. Nie wszystko zostało jednak uczynione ze strony człowieka. Właśnie w tym zdarzeniu, gdzie sprawy Boskie łączą się z ludzkimi, okazują się wszystkie paradoksy głoszonego przez Jezusa królestwa Bożego. On je wszystkie widział i niczego w nastawieniu człowieka do królestwa Bożego nie upiększał. Mówił więc, że królestwo Boże jest wielką wartością, ale czasem kryjącą się przed wzrokiem ludzkim, jak skarb zakopany w ziemi, czy jak dobre ziarno zagłuszone troskami i sprawami dnia codziennego. Może to wydać się ryzykowne, czasem graniczące z szaleństwem, by nagle z wszystkiego zrezygnować, a zająć się tylko jedną sprawą — zaryzykować kupno ziemi z ukrytym skarbem. Niekiedy sam Jezus rozmieniał wielki banknot wartości, za które można nabyć królestwo niebieskie, na mniejsze — radził porzucić sieci, kantorek celniczy, zrezygnować z udziału w pogrzebie ojca czy choćby tylko z pożegnania się z najbliższymi: *Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego* (Łk 9, 62).

Realna ocena rzeczywistości podpowiedziała Jezusowi przypowieść o chwacie, który nieposiany przez człowieka niespodziewanie szybko wyrasta z ziemi, budząc niepokój gospodarza i jego ludzi. Niepokój jest słuszny, ale w pośpiechu podejmowana decyzja (*Panie, chcesz, to pójdziemy wyrwać chwast*) mogłaby przynieść tylko szkodę. Niech rośnie jedno i drugie, a dopiero czas żniwa pozwoli trafnie osądzić, co faktycznie jest chwastem. Chciał więc Jezus powiedzieć, że dziedzice królestwa Bożego muszą się pogodzić z tym, iż będą sąsiedować czy nawet dzielić to samo pole z chwastem oraz że w królestwie niebieskim w jego fazie dojrzwania do ostatecznych kształtów jest jeszcze miejsce na zło i odstępstwo. Muszą się także dziedzice królestwa pogodzić z myślą, że sporo upłynie czasu, zanim żniwa pozwolą na wolne od trosk i niepewności złożenie dobrych plonów i dobrych owoców w spichlerzach Gospodarza.

O tym odwlekającym się czasie żniw Jezus mówił wielokrotnie.

Może to być czas tak długi, że dzierżawcy zdążą się poczuć właścicielami, że zdąży wypalić się oliwa w kagankach, a nieroztropne i zmęczone czekaniem panny po przebudzeniu nie będą miały jej skąd kupić; że jedni zdążą zaskarbić sobie drugie pięć czy drugie dwa talenty, że będą miały czas wzejść i wzrósć ciernie i osty, zagłuszyć dobre ziarno i wyjałowić ziemię; i że zdąży złodziej podkopać się i zakraść do domu. Mówił Jezus także, iż Królowi królestwa niebieskiego nie zabraknie dowodów, by sprawiedliwie ocenić gorliwość jednych, a opieszałość drugich; jedni i drudzy dość bowiem będą mieli czasu, by nieść pomoc głodnym, spragnionym, przybyszom, ludziom bez ubrania, chorym i więźniom. Przede wszystkim upłynąć musi też tyle czasu, by z ziarenka gorczycznego wyrosło wielkie drzewo i by odrobina kwasu zdołała zacząć całe ciasto.

Faryzeuszom pytającym o czas nadejścia królestwa Bożego, Jezus odpowiedział: *Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie, i nie powiedzą „Oto tu jest” albo „Tam”* (Łk 17, 20—21). Nie nastąpi zatem ani z rozgłosem ani przy użyciu siły, kiedy z triumfem można by wieścić zwycięstwo króla. — *Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś ziarno wrzucił w ziemię. Czy śpi czy czuwa, we dnie i w nocy ziarno kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie* (Mk 4, 26—28). Dopiero potem są żniwa. Tajemnica życia, które wydobywa się z małego ziarna jest doskonałą ilustracją rozwoju królestwa Bożego. Sam Bóg czuwa nad tym, by w porę zazieleniło się ono życiem i dojrzało do żniwa.

Nawet w swych zewnętrznych przejawach królestwo niebieskie, jakie głosił Jezus, jest inne, aniżeli jego judaistyczny obraz³. Zdecydowanie odżegnał się od wszelkich koncepcji politycznych, od wszelkich marzeń o restauracji imperium wielkich królów. Uroczystym wjazdem do Jerozolimy dał wprawdzie dowód, iż z powodzeniem mógłby takie marzenia zrealizować, tym bardziej że mógłby prosić swojego Ojca, a zarazem wystawiłby mu więcej niż dwanaście zastępów aniołów (Mt 26, 53). Owa liczba dwunastu zastępów czyli legionów, odpowiada połowie siły uderzeniowej całego wojska rzymskiego w czasach Augusta; taką też liczbą żołnierzy dysponował Pompejusz w zwycięskiej bitwie pod Farsalos w 48 r. prz. Ch.⁴ W planach Bożych Jezus nie miał być jednak substratem monarchy Dawida czy Salomona, albo rywalem współczesnych sobie władców, lecz miał wypełnić na sobie i przez siebie to, do czego nie był zdolny ani Dawid, ani żaden z wielkich wodzów — utrwalić królestwo Boże na wieki. W tym królestwie

³ Por. H. Langkammer, *Królestwo Boże w przepowiadaniu Jezusa (ewangelie synoptyczne)*. W: *Królestwo Boże w Piśmie świętym*, jw., s. 135—140.

⁴ Por. J. Kromayer, G. Veith, *Heerwesen und Kriegsführung der Griechen und der Römer*, München 1928, s. 474.

wszyscy mają szansę poczuć się dobrze: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, zmarli zmartwychpowstają, ubogim głosi się ewangelię. Takimi słowami z Izajasza, charakteryzującymi erę mesjańską odpowiedział Jezus wysłannikom Jana Chrzciciela przeżywającego wątpliwości, czy Jezus jest rzeczywiście tym zapowiadzianym Mesjaszem, czy też należy jeszcze czekać na innego. Odpowiedź była wystarczająco jasna. W takich bowiem znakach miało pojawić się królestwo Boże.

3. TEMAT WSPÓLNOTY Z BOGIEM I JEZUSEM

Królestwo Boże nie jest fenomenem abstrakcyjnym, ani kryptoniem określającym absolutne panowanie Boga nad światem. Istotę królestwa Bożego stanowi autentyczna wspólnota z Bogiem i posłanym przez Niego do ludzi Jednorodzonym Synem⁵. To jest drugi z głównych tematów ewangelii Jezusa, głęboko tkwiący także w jego nauczaniu o królestwie Bożym, ale ukazujący je pod kątem widzenia środków, które należy przedsięwziąć, by realnie bliskie królestwo nie rozminęło się z tymi, dla których zostało przeznaczone. W swej długiej historii Izraelici lubili szczyścić się znakami, jakie Jahwe dla nich czynił i z dumą powoływać się na swe pochodzenie od Abrahama oraz na Prawo (*my Prawo mamy*, J 19, 7) i na wynikające z niego instytucje kultyczne. Oparta na nich więź nie była jednak nigdy tak silna i tak wewnętrznie spójna, by mogła zasłużyć na miano autentycznej wspólnoty, którą Jahwe obdarza swoim życiem.

Także w ocenie misji Jezusa można się było zatrzymać na znakach, a przeoczyć ewangelię. Nikodemowi, któremu zdawało się, iż na podstawie znaków wie o Nim wszystko, musiał Jezus powiedzieć, że nie wie najważniejszego. Nie wiedział mianowicie, że do Jezusa prowadzą nie znaki, lecz nowe narodzenie i że nie na znakach lecz na Duchu, który daje nowe życie, oparte jest królestwo Boże. Królestwa Bożego nie dziedziczy się, przynajmniej nie według tych reguł, jakie stworzył sobie Izrael Starego Testamentu. Ich bezzasadność dostrzegł już Jan Chrzciciel: *a nie myślcie, że możecie sobie mówić: Abrahamamamy za ojca, bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi* (Mt 3, 9). Zatrzymanie się tylko na więzach krwi z Abrahamem mogło doprowadzić do bolesnego rozczarowania. *celnicy i nierządnicewchodzą przed wami do królestwaniebieskiego* (Mt 21, 31). W czym widział Jezus przyczynę tej dziwnej zmiany ról? W tym, że ci, którzy znaleźli się w roli wyprzedzających, stali się jak dzieci. To stawiał Jezus jako nieodzowny warunek wejścia do królestwa niebieskiego: *jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,*

⁵ Por. J. Szlaga, *Koncepcja królestwa Bożego w Ewangelii św. Jana*. W: *Królestwo Boże w Piśmie świętym*, jw., s. 187—192.

nie wejdziecie do królestwa niebieskiego (Mt 18, 3). Jest zupełnie oczywiste, że nie chodziło Jezusowi o ponowne wejście do łona matki (choć taka właśnie myśl rozwiązania problemu zaświtała w pierwszej chwili uczonemu Nikodemowi), ani o powrót do stanu pierwotnej niewinności, ani o inne w romantycznej teologii proponowane rozwiązania. Dziecko umie być zależne i czuje się pewnie, kiedy ma przy sobie rodziców, którymi może się pochylać, że są najlepsi, najdzielniejsi i w ogóle nieporównywalni z nikim na świecie. Taki jest naturalny klimat, w jakim dziecko wzrasta i dojrzewa; otrzymuje miłość, dobroć, życzliwość, radość — wszystko tylko dlatego, że jest z tymi, którzy dali mu życie. Jezus, który głosił królestwo Boże, mówił o Ojcu, który chce być z ludźmi i po to zesłał na świat swego Syna, aby za jego pośrednictwem życie, będące istotą samego Boga, stało się udziałem wszystkich. Ponieważ Jezus przyniósł życie Ojca, dlatego w osobie Jezusa najpełniej uwydatniło się królestwo Boże czyli to, co Bóg ze swej strony ofiaruje człowiekowi jako udział w Boskiej naturze.

To jest też nowa doktryna — nowa radosna nowina, której nie można umieścić w starych bukłakach, bo rozsadzi je ona, jak młode wino. *Nowe wino należy wlewać do nowych bukłaków* (Mt 9, 17 i par.). Najobszerniejszym przedstawieniem dróg, na których zdobywa się królestwo Boże, jest Kazanie na górze ze swymi antytezami między starym i nowym. Jakkolwiek Jezus oświadczył, iż nie przyszedł znosić Prawa i proroków, to jednak ukazał je w takim świetle, że nabrały one nowego znaczenia, otrzymując kierunek nowej i jedynie poprawnej interpretacji.

W relacji ewangelii synoptycznych na czoło wysuwa się stwierdzenie Chrystusa, że Prawo miało charakter tylko tymczasowy; wystarczało w okresie przygotowawczym, gdy Izrael był dzieckiem (Oz 11, 1). W nowej zaś historii zbawienia domaga się uzupełnienia. Zrozumiałe są przeto stanowcze oświadczenia Chrystusa: *powiedziano przodkom, a ja wam powiadam* (Mt 5, 21 i passim). Chrystus stwierdził przy tym, że nie zmieni się w Prawie najmniejsza nawet litera czy znak, dopóki nie nastąpi ostateczne wypełnienie się czasów (Mt 5, 17). Nie tyle zatem trzeba mówić, że Chrystus przeciwstawił się Prawu, ile raczej domagał się pogłębionego zrozumienia jego wymogów, nadając tym samym staremu Prawu nową moc.

To nowe oznaczało przede wszystkim zerwanie z wszelkim formalizmem w wykonywaniu przepisów Prawa Mojżeszowego. Jezus dał wiele przykładów sumiennego przestrzegania Prawa Mojżeszowego, np. co do uczestnictwa w nabożeństwach świątynnych (Łk 2, 41—49) i synagogałnych (Łk 4, 15), płacenia podatku świątynnego (Mt 17, 24—27) czy świętowania Paschy (Mt 26, 17—19). Z ostrą natomiast i bezkompromisową krytyką Jezusa spotkało się połowiczne i obłudne wypełnianie Prawa przez faryzeuszów, zwłaszcza ich praktyka zachowywania postów (Mt 6, 16; por. Mt 9, 14—15 i par.). Również tam,

gdzie w grę wchodziło dobro człowieka, musiało ono mieć pierwszeństwo przed kultem samej tylko litery Prawa (Mt 12, 1—8). W imię nowego Prawa Jezus zachwiał także podstawami kultu starotestamentowego, realizującego się przez spełnianie zewnętrznych obrzędów, postulując cześć Ojca w Duchu i prawdzie. Zarówno Żydzi, jak i Samarytanie byli przekonani o trafnym wyborze swojego miejsca kultu; pierwsi na Syjonie, drudzy na górze Garizim. W erze mesjańskiej kryteria decydujące o tego rodzaju wyborze przestają się liczyć, gdyż na miano kultu autentycznego zasługuje taki, który niezależnie od miejsca łączy się ściśle z osobą Jezusa, ku któremu prowadzi Duch prawdy.

4. MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO PODSTAWĄ NOWEGO PRAWA

Trzecim z głównych tematów ewangelii Jezusa Chrystusa jest sprawa nowego stosunku do człowieka, i to zarówno ze strony Boga, jak i drugiego człowieka. Łukasz zanotował, że podczas pierwszego publicznego wystąpienia w synagodze nazaretańskiej Jezus powołał się na prorocstwo z Trito-Izajasza (Iz 61, 1—2) charakteryzujące działalność Mesjasza, który naznaczony Duchem Pańskim jest posłany, by głosić dobrą nowinę ubogim, wolność więźniom i uciśnionym, a niewidomym przejrzenie. Ponieważ cytat kończy się na słowach *abym obwoływał rok łaski od Pana*, a pominięte zostały następujące potem słowa *i dzień pomsty dla naszego Boga*, możemy przypuszczać, iż Jezus chciał określić pozytywny aspekt przyjścia Mesjasza, to znaczy obwieszczenie wszystkim Bożego przebaczenia a nie pomsty Bożej. Jezus wielokrotnie przedstawiał się jako pośrednik zbawienia. Przypomnieć należy w tym miejscu fragment Jego wypowiedzi skierowanej do Nikodema: *Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony* (J 3, 17). To jest właśnie ten nieporównywalny z przywilejami żydowskiego roku jubileuszowego (Kpł 25, 10) rok łaski, jaki zapowiada Jezus, dający prawo do wejścia w posiadanie życia wiecznego⁶.

W osobie Jezusa zrealizował Bóg nową i doskonałą, jak na czasy ostateczne przystało, inicjatywę zbawczą: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał* (J 3, 16). Bóg — przekonywał Jezus Nikodema — nie chce sądzić i potępiać świata; to świat sam nad sobą odbywa sąd, kiedy nie wierzy w posłannictwo Syna. Bóg daje człowiekowi szansę zbawienia przez Syna; kto tą szansą gardzi, decyduje się na potępienie: *a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego* (J 3, 18b). Rozstrzygnięcie wyboru zależy od człowieka. Sentencja wyroku zapada nie na końcu czasów, lecz w spotkaniu ludzi z Chrystusem, zatem w czasie

⁶ Por. H. Conzelmann, *Die Mitte der Zeit. Studien zur Theologie des Lukas*, München 1964⁵, s. 27.

od jego pierwszego objawienia, to znaczy przez cały czas eschatyczny⁷. Uwierzenie w imię Jezusa oznacza ściśle złączenie z Nim jako dawcą zbawienia; wiara wytwarza żywą łączność z Chrystusem, Synem Człowieczym, i jako taka jest załączkiem życia wiecznego”⁸.

Ponieważ decyzja o właściwym wyborze napotyka czasem na trudności, Bóg nie rezygnuje z żadnej drogi, by człowiekowi pomóc, a gdy zblądził, okazać mu swoją miłość i przebaczenie. Ten temat Jezus rozwinął w wielu przypowieściach. W każdej z nich Bóg jawi się jako dobry Ojciec, który czeka na moment nawrócenia. Serce Boga napełniają radością nie ci, którzy uważają się za sprawiedliwych lecz nawracający się grzesznicy. Dlatego On szukał to, ci zginęło (Łk 19, 1—10). Dla Boga nikt nie jest stracony dopóty, dopóki pozwala się odszukać i ma tyle dobrej woli, by się nawrócić. Nikt nie jest wolny od straszliwego przywileju pobłądzenia. Ponieważ Chrystus niesie Bóże przebaczenie, pobłądzenie człowieka nie musi być bynajmniej równoznaczne z jego ostatnim słowem. Ostatnie słowo należy do Boga, który szuka i zbawia.

Faryzeusze i uczeni w Piśmie gorszyli się tym, że Jezus nie gardzi towarzystwem celników i grzeszników. Faryzeusze byli bowiem przeświadczeni, że tylko oni są depozytariuszami prawdy i wierni przy mierzu. Stąd rodziła się owa niepomiaralna pycha i pogarda okazywana każdemu, kogo uznali za sprzeniewierającego się reprezentowanym przez nich ideałom.

Wychowawcze oddziaływanie na człowieka nie może iść drogą separacji i pogardy. Przeciwnie — tych, których ocenia się jako zgubionych i odłączonych, trzeba szukać, nie zaś unikać. Taka była pedagogiczna taktyka Jezusa, który przekonał się, że nie zdrowi, lecz chorzy potrzebują lekarza (Łk 5, 31), że przyszedł po to, aby owce życia miały i by było ono coraz lepsze (J 10, 10).

Sytuacja z przypowieści o zgubionej owcy mogła zdarzyć się niejednemu ze słuchaczy Jezusa: ze stu owiec ginie jedna; pasterz zostawia całe stado, a idzie szukać zagubionej owcy, która czeka na ratunek gospodarza. Radość z odnalezienia zagubionej owcy jest tak duża, że człowiek dzieli się nią nawet z innymi: *cieszcie się ze mną* (podobną radość przeżywała kobieta z odnalezienia zgubionej drachmy). W Starym Testamencie bardzo wiele mówiono o Bogu jako pasterzu Izraela. Dzięki temu wymowa przypowieści była sama przez się zrozumiała: w niebie jest taka sama radość, kiedy Ojciec-Pasterz odnajduje zagubioną owcę spośród swego ludu. Jezus podkreślił nawet, że ta radość jest większa, niż z 99 sprawiedliwych, którzy się nie zgubili. Przenosząc to na modny język statystyki należałoby powiedzieć, że 10% nawracającej się ludzkości przysparza Bogu więcej

⁷ P. Rica, *Die Eschatologie des vierten Evangeliums*, Zürich 1966, s. 101—102.

⁸ L. Stachowiak, *Ewangelia według św. Jana*, PNT IV, Poznań 1975, s. 165.

radości niż 99% sprawiedliwych. Czyżby zatem Bóg — zostańmy przy tym antropomorfizmie — nie cieszył się tamtą większością? Na pewno się cieszy, ale inaczej, jak inaczej cieszy się matka zdrowiem dziecka, które przechodzi pomyślnie okres rekonwalescencji, a inaczej zdrowiem tego, które nie wymagało jej nadzwyczajnej pielęgnacji.

Syn marnotrawny, kiedy wrócił, przekonał się, że ojciec nie tylko nie zrezygnował z niego, lecz oczekiwał jego powrotu, skoro dostrzegłszy go już z daleka, wybiegł mu naprzeciw i przywitał z całą serdecznością. To jeszcze bardziej pozwoliło synowi zrozumieć niewdzięczność, lekkomyślność i grzech. Nawet jednak wyznawszy Ojcu, że nie zasługuje na miano syna, bynajmniej nie spotkał się z wyrzutem, lecz został odświętnie przyodziany na znak, że ojciec nie chce go traktować jak najemnika. Podobnie i pierścień, w Palestynie znak potwierdzający zawarte umowy, stanowił dowód, że ojciec przywraca go do łaski, darząc ponownie wszystkimi przywilejami, wynikającymi z relacji ojciec — syn. To samo wyrażały sandały, gdyż bosy chodzili tylko niewolnicy. Nie kończy się na tym łaskawość ojca; nakazał bowiem przygotować ucztę i zabawę, gdyż odżył umarły syn. Naród żydowski lubił ucztę i biesiadę. Panowało przekonanie, że nic bardziej nie zacieśnia więzów rodzinnych i sąsiedzkich jak wspólny stół. Dlatego i Jezus często posługiwał się obrazem ucztę, by pokazać ducha wspólnoty z samym Bogiem.

Diametralnie różna od ojcowskiej była reakcja starszego syna, który nie mógł pojąć — jego zdaniem — rozrzutności ojca, a w porównaniu z nią pewnej niewdzięczności w stosunku do siebie. Wyjaśnienie ojca zaakcentowało dwie sprawy: starszy syn zawsze jest z ojcem, zatem dzieli z nim wszystko; młodszy zaś, ponieważ wraca do tej wspólnoty, sprawia ojcu niecodzienną radość — dlatego okolicznościowe przyjęcie i zabawa. W danej bowiem chwili godny szczególnej uwagi okazał się fakt, że syn zerwał z grzeszną przeszłością i powrócił. Utrudnienie powrotu do domu ojca byłoby zaprzeczeniem jego bezgranicznej miłości; on bowiem czeka na powrót grzesznika, by się nawrócił i żył (Ez 31, 11). Chrystus mówił o Ojcu, że w jego domu jest mieszkań wiele (J 14, 2), że starczy ich dla każdego, kto chce iść — lub wrócić — do domu Ojca; zapewnił także, iż nie odrzuci nikogo, kto przyjdzie do niego (por. J 6, 37).

Odnalezienie się grzesznika, czyli jego nawrócenie i pokuta są powodem takiej samej radości dla aniołów Bożych. Skoro Bóg się cieszy, cieszy się z Nim cały dwór niebieski. Z odnalezieniem rzeczy zgubionej w różnym stopniu umie się cieszyć bogaty i ubogi. Na zaakcentowaniu tego spostrzeżenia Łukaszowi bardzo zależało, skoro zamiast jednej (jak ma Mateusz) przypowieści o zgubionej owcy, przytoczył także drugą — o zgubionej drachmie. Jeżeli radość jest powszechną reakcją ludzi na odnalezienie dóbr doczesnych, jak miałyby się nie cieszyć Bóg, gdy odnajduje się człowiek?

Jezus sprzeniewierzyłby się zatem woli Ojca, gdyby odseparował

się od tych, którzy potrzebują jego pomocy, by móc się odnaleźć. Dobry pasterz (J 10, 1—10) z żadnej owcy ze swego stada nie może zrezygnować; im większe grozi im niebezpieczeństwo, tym pomoc ta jest bardziej nieodzowna.

Skoro Bóg w stosunku do człowieka kieruje się bezgraniczną miłością, taką samą miłość ma okazywać jeden człowiek drugiemu. W niezwykle czytelnym przypowieściach o skreślonych długach (Łk 7, 41—43) czy o nielitościwym dłużniku (Mt 18, 21—35) albo o (wyżej cytowanej) miłosiernym ojcu, samym słuchaczom winna się była przypomnieć zasada etyki Jezusa: *Wszystko więc, co będziecie chcieli, żeby wam ludzie czynili i wy im czyńcie* (Mt 7, 12). Miłość bliźniego jest odzwierciedleniem tej samej miłości, którą Bóg okazuje człowiekowi, zatem ona najbardziej zbliża do Boga; i więcej — jest warunkiem, że Bóg okaże się miłosierny dla człowieka. W Kazaniu na górze Jezus mówił, że tą samą miarą, jaką ludzie mierzą innym ludziom, zostanie także im samym odmierzony (Mt 7, 2). J. Jeremias postawił bardzo przekonująco umotywowaną tezę, że bardzo często u Mateusza *passivum theologicum* (np. *będą nazwani synami Bóżyymi zamiast Bóg ich nazwie*) jest jednym z bardzo pewnych kryteriów pozwalających odkryć *ipsissima verba* Jesu⁹. Nawet gdybyśmy mieli wątpliwość, czy w wyżej cytowanym tekście faktycznie Bóg jest podmiotem (*będzie wam odmierzony*), muszą one ustąpić pod wpływem wymowy wielu miejsc paralelnych. W Modlitwie Pańskiej zawarł Jezus prośbę do Boga, by przebaczył winy, *tak jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili* (Mt 6, 12), a po modlitwie dodał wyjaśnienie: *jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia i wam przebaczy Ojciec niebieski, lecz jeśli nie przebaczycie ludziom i Ojciec nie przebaczy wam waszych przewinień* (Mt 6, 14—16). Ponieważ Bóg darzy tą samą dobrocią złych i dobrych (Mt 5, 45), wśród chrześcijan nie może mieć miejsca żadna nienawiść do nieprzyjaciół. Zresztą zgodnie z nauką nowotestamentową samo pojęcie „nieprzyjaciół” staje się anachronizmem. Pamięć o Bogu jako Ojcu wszystkich ludzi musi bardzo szybko przynosić opamiętanie: *pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze* (Mt 5, 25). Bardzo mocno zaakcentował Jezus sprawę, że sprzeniewierzyć się przykazaniu miłości bliźniego można bynajmniej nie tylko zabójstwem (na takim etapie wartościowania czynów ludzkich został Stary Testament), ale gniewem i lekceważeniem brata (Mt 5, 21—22), sprowadzającymi te same sankcje, co i zabójstwo. Gdyby więc konflikty zaistniały, a patrząc realnie na życie, nie można ich nie zauważyć, pamięć o Ojcu a zwłaszcza udział w liturgii ku Jego czci (Mt 5, 23—24) powinny doprowadzić do pojednania i zgody, choćby z inicjatywą przebaczenia

⁹ J. Jeremias. *Kennzeichen der ipsissima vox Jesu*. Fs A. Wikenhauser, München 1954, s. 93; artykuł został przedrukowany w: J. Jeremias. *Abba*. Göttingen 1966, s. 142—152.

trzeba było wychodzić aż 77 razy. Odwet z nawiązką i zemsta mogły jeszcze uchodzić w Starym Testamencie, kiedy stanowiły jedyny środek wyrównania sprawiedliwości między ludźmi. W Nowym Testamencie według nauki Jezusa ma być odwrotnie. Lamek zapowiadający, iż pomści każdą krzywdę aż 77 razy (Rdz 4, 24), ustąpić musi uczniowi, który 77 razy czyli zawsze, będzie przebaczał (Mt 18, 22).

Ponieważ miłość bliźniego najbardziej zbliża do Boga, dlatego na pytanie o środki wiodące do życia wiecznego (albo do królestwa niebieskiego) przytoczył Jezus dwa przykazania miłości (Łk 10, 25—28). Wprawdzie sam nie rozpracował kazuistycznie sytuacji, w jakich przykazanie miłości miało obowiązywać, czyniąc jednak zeń znak rozpoznawczy chrześcijanina (J 13, 35), objął nim Jezus całe życie ludzkie.

Trzeba przyznać, że przykazanie niniejsze było znane w Starym Testamencie. Pewien bogaty człowiek (Łukasz nazywa go zwierzchnikiem — 18, 18) bezbłędnie wskazał na dwa przykazania miłości jako najpewniejszą drogą osiągnięcia życia wiecznego. Choć jednak ten człowiek z 613 przykazań usystematyzowanych w starotestamentowy kodeks moralności trafnie wybrał najważniejsze, nie umiał sobie poradzić z problemem, kogo uważać za bliźniego. Starotestamentowe przepisy określały, że bliżnim jest człowiek z tego samego pokolenia lub szczepu, człowiek tej samej grupy społecznej (np. towarzysz broni), bądź najogólniej — członek narodu ukonstytuowanego jako Lud Jahwe, w ostateczności także każdy, kto przez dłuższy czas zamieszkiwał ziemię izraelską, zatem także osiadli obcokrajowcy. Jakkolwiek wczesny judaizm rozstrzygnął tę kwestię i zacieśnił pojęcie bliźniego do Żyda wiernego Prawu lub prozelity, a gmina qumrańska tylko do członków swojej wspólnoty, problem stanął ponownie ostro w czasach judaizmu hellenistycznego, kiedy na skutek częstszych kontaktów z obcokrajowcami (przy czym niepoślednią rolę odegrało tu także życie w diasporze) trudno było utrzymać dawną koncepcję ciasnego pojęcia bliźniego. Uczony w Prawie, świadom różnych propozycji rozwiązania kwestii, kogo uważać za bliźniego, chętnie skorzystał z okazji, by przedyskutować ją z Jezusem.

Zamiast jednak gotowej odpowiedzi Jezus posłużył się najpierw przypowieścią, której kanwą był wypadek, jaki miał miejsce na niebezpiecznej drodze łączącej Jerozolimę z Jerychem przez Pustynię Judzką. Gdyby Jezus na początku zapytał swego rozmówcę, czy Samarytanina, który ulitował się nad napadniętym człowiekiem, uważać za bliźniego, na pewno usłyszałby odpowiedź negatywną. Skoro nazywanie Żyda Samarytaninem było równoznaczne z uznaniem go za opętanego (jak postąpiono z Jezusem; J 8, 48), innej odpowiedzi zresztą być nie mogło. Życie stworzyło między Żydami i Samarytanami rozmaite sytuacje konfliktowe, antagonizmy i podziały, ale to samo życie niesie ze sobą takie sytuacje, w których trzeba umieć wnieść się ponad nie, bo każdemu może się przytrafić, iż liczyć się będzie tylko

to, że jest człowiekiem i to człowiekiem w potrzebie. A w takim razie, którego z trzech bohaterów przypowieści uznać za bliźniego? Uczony żydowski musiał w tym momencie zapomnieć o starym antagonizmie i wskazać na Samarytanina, choć nie łatwo przyszło mu wymówić jego imię. O tamtych dwóch uczony nie miał wątpliwości, że są bliźnimi; byli przecież jego krajanami, wysoko przy tym postawionymi w hierarchii społecznej. Nie to się jednak liczy, gdyż stanowi więź przypadkową. Istotna zaś jest ta, która sprawia, że wszyscy są tylko ludźmi, często potrzebującymi różnych form pomocy. Te właśnie trzeba dostrzec, nawet ich szukać: *idź, i ty czyn podobnie*. Nie jest to przecież skierowanie tylko na drogę z Jerozolimy do Jerycha. Jest to posłanie do drugiego człowieka. Mogło się bowiem zdarzyć, że pierwszym człowiekiem napotkanym przez uczonego byłby potrzebujący Samarytanin.

* *

*

Bardzo jasno wynika z Ewangelii, że od pierwszego wystąpienia Jezus miał wyraźnie sprecyzowany cel i program swojej działalności: powołanie uczniów, przepowiadanie, męka i śmierć w świętym mieście Dawida. Wskutek tego nie mógł wdawać się w sprawy, które dla tak nakreślonego celu były drugorzędne. Kiedy ktoś z tłumu poprosił Go o interwencję w sporze z bratem, odpowiedział stanowczo: *Człowieku, kto mnie ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami?* (Łk 12, 14). Konsekwentnie unikał też wdawania się w tematy polityczne. Kiedy po zadaniu Mu bardzo kłopotliwego pytania o płacenie podatku spodziewano się po Nim deklaracji politycznej za lub przeciw cesarzowi, skwitował je zdaniem, które swą lapidarnością pokrzyżowało szyki podchwytliwych rozmówców: *oddajcie co Boże Bogu, a co cesarskie cesarzowi* (Łk 20, 25). Nie chciał także Jezus rozwodzić się ani nad terminem paruzji, ani obiecywać zainteresowanym awansami lepsze miejsca po swojej lewej czy prawej stronie.

Zasadniczą uwagę poświęcił Jezus w swoim nauczaniu sprawie królestwa Bożego i wyjaśnieniu nowego Prawa, a zwłaszcza przykazania miłości, znanego wprawdzie już w Starym Testamencie, ale zapoznanego i dlatego wymagającego reinterpretacji. Kazanie na górze, przypowieści, błogosławienie dzieci, rozesłanie apostołów, dialogi z ciągnącymi za Nim tłumami lub pojedynczymi osobami, uzdrowienia i wskrzeszenia — przybliżyły ideę, że czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże.

Szukając wspólnej idei zarówno dla tematu królestwa niebieskiego, jak wspólnoty z Bogiem oraz sformułowanego przez Jezusa przykazania miłości, wskazać można bez ryzyka pobłądzenia na zbawienie, tj. udział w życiu Bożym, które Jezus przyniósł i chciał, by stało się udziałem wszystkich. To jest jednocześnie powód, dla którego osta-

teczne i pełne urzeczywistnienie się królestwa Bożego i ukazanie się miłości w pełnym jej kształcie, kiedy już tylko ona będzie się liczyć (1 Kor 13, 13), trzeba przesunąć poza doczesność. Królestwo Boże zaczyna się na ziemi i jest blisko ludzi, a ludzie są blisko niego. Do takiego wniosku dał Jezus podstawę, kiedy stwierdzał u swoich słuchaczy zrozumienie dla najważniejszego przykazania (Mk 12, 34). Na skorzystanie z przywilejów, jakie daje udział w królestwie niebieskim, albo inaczej — na pełne urzeczywistnienie się królestwa Bożego trzeba czekać. Płaczący jeszcze długo mogą płakać, a głodni sprawiedliwości jeszcze długo odczuwać głód, prześladowani dla sprawiedliwości sporo jeszcze wycierpieć, zanim w pełni będzie do nich należeć królestwo niebieskie.

Te zasadnicze tematy nauczania Jezusa przejęła po Nim katecheza i kerygmat apostołski. By trafić do ludzi o mentalności niesemickiej, należało niekiedy myśl Jezusa przedstawić innymi słowami — zamiast o królestwie Bożym częściej mówić o życiu Bożym, świętości lub usprawiedliwieniu, akcentować dynamiczny charakter wspólnoty Kościoła jako wciąż trwającej budowli, na której ukończenie trzeba długo czekać zanim przybierze ona ostateczny kształt nowego Jeruzalem. Lektura pism apostołskich przekonuje nas także, jak często wracano do tematu miłości, której realizowanie kładł Jezus swoim uczniom tak bardzo na serce. Na tej podstawie mógł św. Jan w I Liście postawić znak równości między ewangelią Jezusa a jej przepowiedaniem przez apostołów: *Oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli łączność z nami. A mieć z nami łączność znaczy: mieć ją z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem* (1 J 1, 3).

Lublin

Ks. JAN SZLAGA

Ks. Tomasz Hergesel

ADORACJA CUDOTWÓRCY — MATEUSZOWA INTERPRETACJA CUDÓW JEZUSA

W pierwszej Ewangelii zostały ślady historycznego i teologicznego kroku uczniów Jezusa na drodze ze Starego do Nowego Testamentu. Nie był to krok łatwy. Sam Jezus bowiem uznawał autorytet świątyni (Mk 1, 44) oraz dbał o jej poszanowanie (Mk 11, 15—19). Szawel, chociaż olśniony światłem Chrystusa i biczowany przez własnych braci, rozpoczął głoszenie ewangelii w synagogach. Pro-